

Dwumiesięcznik Sympatyków Giebułtowa

Gazeta Giebułtowska

numer 6 - luty / marzec 2013 - ISSN 2299-1824 - 0 zł



Radosnych Świat Wielkanocnych

Pisanki wykonane przez młodych Giebułtowan - uczniów technikum w Mirsku (czyt. str. 11)

W NUMERZE ZNAJDZIECIE
między innymi:

MUZYKA JAK MIÓD
z cyklu „Zwykli-niezwykli Giebułtowanie”

TU MAM PRZYJACIÓŁ
z cyklu „Echa przeszłości”

GIEBUŁTOWSCY
BADACZE CZASU
z cyklu „Swoje chwalimy”

DOM PRZY SŁUPIE
POSTAWIONY
z cyklu „Giebułtów znany i nieznany”

Z GIEBUŁTOWA DO MIAMI
z cyklu „Wieści i wydarzenia”

O D R E D A K C J I

Szanowni Czytelnicy

Tempus fugit, aeternitas manet (Czas ucieka, wieczność czeka)... Ta łacińska sentencja z zegara wadowickiego kościoła, rozślawiona przez bł. Jana Pawła II, może być także mottem bieżącego numeru naszej Gazety. Czas rzeczywiście ucieka, pędzi jak oszalały, jeszcze poprzedni numer „pachniał” choinką, a tu już Wielkanoc! Fenomen upływającego czasu próbowali zbadać uczniowie naszej szkoły... Udało im się to znakomicie, pokazali zegary odmierzające rytm naszego życia, jego sekundy, minuty, godziny... Zachęcamy więc Czytelników do refleksji nad przemijalnością naszego życia i niezwykłością ludzkich losów, ale także nad nieprzemijającymi wartościami, nadającymi życiu sens. Nowa rubryka, zatytułowana „Zwykli-niezwyczajni Giebułtowanie” powstała z myślą o takich ludziach, którzy mogą być przykładem wspaniałego wykorzystania czasu swojego życia, czasu, który można i należy z pożytkiem wykorzystać na tworzenie kultury, materialnej i niematerialnej, na zdobywanie wiedzy, naukę języków obcych, podróże, pielęgnowanie tradycji i... czynienie dobra.

Mamy dla Czytelników kolejny prezent, poezję Ernesta Brylla. Zgody na druk wierszy udzielił nam sam Poeta słowami „Pozdrawiam, dziękuję, korzystajcie”, co jest dla nas szczególnie zaszczytem. Te przeszywające autentyzmem wiersze pozwalają z kolei zadumać się nad niełatwymi czasami współczesnymi... Korzystajmy więc, i z wierszy, i z danego nam czasu... Bo czas Wielkiego Postu, Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, rozpoczętego przed kilkoma dniami pontyfikatu papieża Franciszka i nadchodzącej wiosny to czas wielkich nadziei...

Życzymy miłej lektury!

Druk 6. numeru sfinansowano z budżetu Gminy Mirsk w ramach funduszu sołeckiego Sołectwa Giebułtów, druk 4 stron dodatkowych sfinansowali radni z Giebułtowa Antoni Alchimowicz i Piotr Czembrowski
Poprzednie numery są dostępne na stronie internetowej



Kącik poezji wielkanocnej

Ernest Bryll - Wiersz o przedwielkanocy

Wymyj żono okna na Wielkanoc
Obejrzymy dokładniej to samo
W innych domach za czystymi szybami
Siedzą ludzie dokładnie tak sami
Takie same jajka malowali
Taką samą szynkę wystali
I tak samo nie pytają co dalej
Bo się dosyć złego napytali
Chrzan nas piecze. To płaczemy. Oni
Także płaczą nad swoim chrzanem
Może chociaż pokiwamy do nich
No i po co. Wszystko takie same
Wszystko skryte. Choć wszystko widać
I usłyszysz zza cienkiej ściany
Nie zobaczysz kto jest krzyżowany
A kto głupio na mękę go wydał
Wymyj żono okna. Popatrzymy
W swoje twarze – z mieszkania w mieszkaniu
Może chrzanem się zadławimy
Zapłaczymy o zmartwychwstanie

Ernest Bryll - Jezus po raz trzeci upada

Co u nas? Jak to u nas. Lepiej być nie może
Bóg upadł. Lecz w ogóle u nas nie najgorzej
Żyjemy świetnie, bo jeszcze żyjemy
I nie zginęło nam nic oprócz kraju
Trochę go ludzie po nocach szukają
Bóg upadł. Lecz w ogóle zwyczajnie się dzieje
Jakoś tu zwyczajni, że się zawsze działo
Každy dowcipny pędzi i do gardła leje
Jak ci opowiem strasznie się uśmiejesz
To co się działo gdzieś się zapodziało.
Dzień zwyczajny. Bóg upadł.
Więc nic się nie stało

Redaktor naczelny: Danuta Alchimowicz (daal)

Redaktorzy:

Piotr Czembrowski (pecet),

Seweryn Fijałkowski (seweryn)

Skład, grafika: Piotr Czembrowski

Wydawca: D. Alchimowicz, Giebułtów 51, 59-630 Mirsk

Druk: w nakładzie 200 egz. - Wydawnictwo Poligrafia

„Ad Rem”, Jelenia Góra, Okrzei 12

E-mail: gazeta.giebultowska@gmail.com

www: giebultow.com.pl

W oparach naftaliny - Giebułtów i okolice



Pani Ewa Domańska, autorka tekstu "Ogród na skale" (nr.2 GG) założyła na swoim blogu: zielonametamorfoza.blogspot.com osobną zakładkę „Giebułtów i okolice”. Regularnie odwiedza Giebułtów i za każdym razem odkrywa tu coś niezwykłego. Na blogu pojawiają się więc echa jej giebułtowskich pobytów. Tym razem, 2 lutego 2013r., odwiedziła w Proszówce galerię staroci „Naftalinę”, tak ją opisując i bogato ilustrując zdjęciami:

„W powolnym tempie życia na wsi, na jakie tylko mieszczuch może sobie tu pozwolić, poznajemy codziennie NOWE...

W Świeradowie warunki do jazdy na nartach rzadko kiedy są złe. To idealne miejsce. Dwa i pół kilometra trasy. Stok naśnieżany, oświetlany i z nowoczesną gondolą. Ale Świeradów od Giebułtowa dzieli 12 kilometrów. I codziennie, od tygodnia, pada tu deszcz. Ta odległość, między jedną miejscowością a drugą, to miejsce ciągłego kuszenia. Często więc narty przegrywają i schodzą na drugi plan. Tak właśnie było i dziś. Oto nowe odkrycie z soboty: NAFTALINA. Nie ma co się rozpisywać. Trzeba zobaczyć... kolejną bajkę z okolic Giebułtowa”.

Autorka blogu została wraz z zespołem projektowym, po raz drugi z rzędu, laureatką konkursu „Inspiracje w przestrzeni”, którego tematem był projekt koncepcyjny na zagospodarowanie terenu eko-osiedla. Tą inspiracją, która bardzo przysłużyła się projektowi zieleni miejskiej była wieś. I był to właśnie jej ulubiony Giebułtów! Wyniki konkursu ogłoszono na Międzynarodowych Targach Gardenia 2013 w Poznaniu. Gratulujemy!

Wieści z Francji

Henri Tobiet, który wraz z kuzynką odwiedził Giebułtów i okolice w maju 2012r. w poszukiwaniu śladów swoich bliskich, robotników przymusowych podczas II Wojny Światowej, oddał już do druku książkę, którą napisał o historii swojej rodziny. Jego rodzice, jak pamiętamy, poznali się w niemieckim Gebhardsdorfie.

Po odbyciu podróży do Polski Henri Tobiet zapisał się na kurs języka polskiego, prowadzony na uniwersytecie w jego rodzinnym mieście Rixheim (Francja). Kurs prowadzi Polka, pochodząca z północnej Polski, która jest także tłumaczem w instytucjach unijnych w Strassburgu. Henri uczy się języka polskiego w 10-osobowej grupie, w której są głównie potomkowie polskich emigrantów, chcących nawiązać kontakty z rodzinami w Polsce. Wśród nich jest osoba, której rodzina pochodzi z Lubania. Kurs to nie tylko nauka języka, to także wiadomości o Polsce, o naszej historii i kulturze. Szczególną uwagę poświęcono historii średniowiecza. Ponieważ lektorka, o imieniu Grażyna tak ciekawie mówi o naszym kraju, Henri planuje wiosną podróż do Polski, tym razem głównie w charakterze turysty. W swoim programie uwzględni Gdańsk, Malbork, Toruń,



Karta pocztowa wysłana przez Maurice'a do Francji
Pięknie zachowane stemple z datownikiem 2.2.44 godz. 16
z poczty Giebułtów koło Gryfowa (Śląsk)

Kraków i Wrocław. Zamierza także przyjechać do Giebułtowa.

Zdobyta na kursie znajomość języka polskiego pozwala mu także na śledzenie naszej Gazety w Internecie. W numerze 5 zainteresował go szczególnie artykuł „Z dziejów giebułtowskiej widokówki”. Jego ojciec wysłał z Giebułtowa do rodziców mieszkających w Lyonie wiele pocztówek. Jedną z nich Henri przysłał nam drogą elektroniczną. Prezentujemy ją naszym Czytelnikom.

Panu Henri'emu życzymy wytrwałości i sukcesów w nauce języka polskiego i zapraszamy do Giebułtowa!

(daal)

Muzyka jak miód

Pasje Józefa Zająca

Pani Maria urodziła się w 1931r., pan Józef w 1924r., na Kresach, w jeszcze polskiej Kaczanówce, w której jedną trzecią mieszkańców stanowili Ukraińcy. Wyrastali oboje w atmosferze zabawy, muzyki, śpiewu, spotkań towarzyskich młodych i starszych, organizowanych z różnych okazji, a także i bez okazji. Nic dziwnego, że mały Józef od najmłodszych lat marzył o muzyce. W trzeciej klasie szkoły podstawowej grał na bałabajce, ale najbardziej podobały mu się orkiestry dęte. Ksiądz proboszcz w Kaczanówce organizował właśnie taką orkiestrę, zakupił instrumenty dęte i przeprowadzał nabór. Niestety, 13-letni Józef nie miał szans, do orkiestry trafili chłopcy starsi o parę lat. Na pocieszenie tato kupił mu skrzypce, niechciane skrzypce, żeby chociaż trąbkę... Nie pozostało nic innego, jak rozpocząć naukę u... niewidomego skrzypka grającego pod kościołem, na tyle skuteczną, że za jakiś czas Józef grał już z innymi kolegami (cymbały, bęben) na imprezach typu poprawiny, chrzciny, ostatki. Nie było wieczoru bez muzyki, bez spotkań młodzieży, każdy przynosił na nie, co mógł, do jedzenia. Szczęśliwe życie przerwała wojna, skonfliktowała żyjących dotąd zgodnie ludzi, pan Józef trafił na front.

fot. E. Domańska



Z Marią, sąsiadką, wzięli ślub w 1949r. i rozpoczęli wspólne życie w powojennej, już niepolskiej Kaczanówce, w trudnych warunkach, pracując w kołchozie. Radość dawała muzyka, bez niej nie wyobrażali sobie życia. Jednak 3 ha buraków do obrobienia - to nawet dla pracowitej

fot. E. Domańska



Marii było nie do wytrzymania, ból rąk nie pozwalał zasnąć. Zaczęli myśleć o wyjeździe do Polski, do rodziny, która już tu była, do mamy i siostry. Z powodu braku dokumentów trwało to dosyć długo, udało się dopiero w 1957r., przyjechali w środku zimy, jako tzw. druga fala repatriantów. Trafili do tego domu, w którym do dziś mieszkają, ale który wtedy wyglądał zupełnie inaczej: jeden pokój, cztery okna, bez podłogi i dachu, a przy pokoiku szopka z kurami, do tego 3,5 ha ziemi i stodoła. Po dwóch dniach pan Józef rozpoczął pracę na krosnach w giebułtowskiej fabryce, gdzie przepracował 18 lat, pani Maria zajmowała się domem, córką Anną, gospodarstwem. Ale muzyka odeszła do lamusa, z braku czasu, z braku możliwości i z powodu zupełnie innego stylu życia. „W naszej Kaczanówce ludzie byli weseli. My jak wzięliśmy ślub, to graliśmy i śpiewaliśmy. A tu nikt nie śpiewał, chyba że jakiś pijak na ulicy-to wszystko.”-mówi pani Maria. A w Kaczanówce śpiew i muzyka były czymś tak normalnym jak powietrze. Początkowo jeszcze pan Józef próbował godzić ciężką pracę w fabryce i na polu z graniem, w domu znalazły się harmonia, trąbka, nuty, i oczywiście skrzypce, które musiały poczekać aż do przejścia pana Józefa na emeryturę. Najpierw zajął się rzeźbą, bo to też jego pasja. Trochę przyglądał się pracy rzeźbiarza w Gierczynie, sam zrobił urządzenie do wyrzynania drewna. Wyszły piękne ozdobne przedmioty, których pełno w całym domu: bażanty i inne ptaki, kasetki, ramy i ramki, flakoniki, aż ktoś zaproponował, aby wziął udział w pokazie rękodzieła. Pojechał, wystawił na długim stole swoje prace, ale zanim komisja festiwalowa doszła do jego eksponatów, sprzedał wszystko. Po pierwsze, że drewniane cacka cieszyły się ogromnym wzięciem, a po drugie, panu Józefowi śpieszno było do innej części sali, gdzie grał i śpiewał zespół folklorystyczny w taki sposób, że pan Józef znów poczuł radość, jaką daje muzyka...



Jako członek Związku Rencistów i Emerytów rozpoczął karierę skrzypka w zespole „Bogdanki”. Musiał włożyć dużo pracy, żeby sobie przypomnieć grane dawniej poleczki i kołomyjki, dawne melodie. Dwadzieścia lat występował z „Podgórzanami”, z którymi był kilka razy we Francji i w Niemczech, później z zespołem folklorystycznym „Gryfowanie”, teraz gra w Gryfowskiej Kapeli Podwórkowej. Największe osiągnięcia pana Józefa? Trudno je zliczyć: Imiejsce we Francji (Issoire) z kapelą, dyplom za twórcze kontynuowanie tradycji w Jeleniogórskim Centrum Kultury, dyplom od ministra kultury za zasługi w upowszechnianiu kultury ludowej (Warszawa 2002r.), dyplom laureata na XXIX Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą (1995r.) w kategorii solistów-instrumentalistów, list gratulacyjny od posła na sejm RP z szacunkiem i podziwem z okazji 80. urodzin pana Józefa (2004r.) – to tylko niektóre. Koncerty: nie da się zapomnieć koncertu dla Jana Pawła II w Rzymie... Poza tym dożynki, przeglądy, festiwale, spotkania, nie tak dawno koncert dla gości z Japonii w gryfowskim hotelu „Stacja nad Kwisą”, nie wspominając już o Świeradowie-Zdroju, setki występów – trudno wszystkie wymienić. Największe wzruszenie? W styczniu tego roku na koncercie noworocznym, zatytułowanym „Muzyka łączy narody” w Mirsku, na którym wystąpiły, poza polskimi, zespoły z Czech, Słowacji i Ukrainy (Francuzi tylko nie dojechali), i który to pan Józef rozpoczął solówką na skrzypcach, a potem jeszcze zaśpiewał dla zespołu z Ukrainy pieśń po ukraińsku. Mówiąc o tym, pan Józef nie kryje łez wzruszenia. Nie tylko on, płacze także pani Maria, bo 63 lata małżeństwa coś znaczy, to po prostu „naczynia połączone”, razem płaczą, razem się śmieją. Zdjęcia ze ślubu nie mają, bo kto wtedy robił zdjęcia? „Nigdy się nie sprzecaliśmy, ani



skrzypce - jeden z wielu instrumentów pana Józefa

pięć minut się nie gniewaliśmy, musi być dwoje zgodnych, jedno drugiemu musi ustąpić. Ja się zawsze zapytam, co gotujemy, co jemy, czy gdzieś idziemy czy nie idziemy. Nawet ks. prałat Jordanek kiedyś powiedział po występie: No, no, Józef i Maria... z takimi imionami, to ho-ho...! A ślub braliśmy w listopadzie, mówią, że to niedobry miesiąc na śluby.” – mówi pani Maria. Jeśli to tylko możliwe, chodzą razem: na występy, na spotkania, razem śpiewają, nagrali program dla radia ze swoimi piosenkami. Ich niektóre teksty to wiersze, które pan Józef układał dla pani Marii, a potem tylko dołożył muzykę. A dlaczego Kaczanówka dzisiaj taka wyśmiana, wykpiowana? „Może dlatego, że jak ludzie jechali do Polski tymi bydłecymi wagonami przez dwa tygodnie, to jak mieli wyglądać? Z biednych zawsze się śmieją” – wyjaśnia pan Józef. „Nasza Kaczanówka była bardzo pobożna..., ludzie tam byli druzni, taka drużność tam była” – mówi z tęsknotą w głosie pani Maria. Drużni, drużność? Nietrudno skojarzyć z rosyjskim, wiadomo, że chodzi o przyjaźń.

W czasie naszej rozmowy pani Maria gotuje obiad. Dzwoni wnuczka. „Co robimy? To, co robią Zające, gramy i śpiewamy” – odpowiada śmiejąc się babcia. Święta, imieniny (pan Józef -19 marca, pani Maria -15 sierpnia), spotkania rodzinne - zawsze z muzyką. Jutro w ich domu próba kapeli podwórkowej: przyjeżdżają bębniści, klarncista, cała kapela.

Na stole leży robótka pani Marii, w wolnych chwilach haftuje. „Dzięki Bogu nie chorujemy, tu jest zdrowe powietrze...” – mówią oboje. Pan Józef uwielbia słodczyce. W Niemczech, gdy był z „Podgórzanami” i nocował u pastora, nazywano go „słodki chłopak”, bo pan Józef lubi wszystko, co słodkie: marmoladę, miód, dżem, nawet makaron z cukrem... Ale najśłodsza jest muzyka, osłodziła w życiu niejedną chwilę, nie tylko im. Tym, którzy ich słuchali, też... (daal)



jedna z wielu pamiątek

„Dołożmy starań, aby poznać Pana!” (Oz, 6,3)

Rekolekcje wielkopostne

Ten werset z Księgi proroka Ozeasza ks. rekolekcjonista Artur Trela wybrał na hasło tegorocznych rekolekcji wielkopostnych w naszej parafii, rozpoczętych w niedzielę 17 lutego br. Mimo bogatego programu trwających do środy spotkań rekolekcyjnych w Giebułtowie i Wolimierzku ks. Artur znalazł chwilę czasu i udzielił nam krótkiego wywiadu:

GG: Dlaczego zdecydował się Ksiądz na takie hasło rekolekcji?

-Ważną rzeczą jest, aby w poszukiwaniu i poznawaniu Pana Boga nie spocząć, ale ciągle poszukiwać, pogłębiać więź z Bogiem; aby właśnie ciągle „dokładać starań”, zwłaszcza teraz w przeżywanym Roku Wiary.

GG: Powiedział Ksiądz, że mamy szczęście, że tak wcześnie rozpoczynamy rekolekcje, już w niedzielę Wielkiego Postu...

-Tak, bo tym więcej czasu będzie na lepsze przeżycie Wielkiego Postu, na wypełnienie wielkopostnych postanowień, na pracę nad sobą. W niektórych parafiach rekolekcje zaczęły się już w Środę Popielcową. Im lepiej się przygotowujemy, tym lepiej przeżyjemy Zmartwychwstanie Pańskie.

GG: Jak utrzymać ten stan ducha, stan łaski uświęcającej po rekolekcjach, tak łatwo przecież zgrzeszyć...?

-Właśnie dlatego mamy dokładać wszelkich starań, walczyć ze złem, mobilizować się oraz gorliwie podejmować trud przeżywania i wprowadzania w czyn trzech filarów życia duchowego, jakimi są post, modlitwa i jałmużna. A do sakramentu pokuty możemy przystępować zawsze, ilekroć jest taka konieczność... nie jesteśmy przecież aniołami.

GG: Żyjemy w czasach walki z Kościołem, krytyki księży, postępującej laicyzacji. Jak to powstrzymać?

-Prawdopodobnie nie powstrzymamy tej „fali niewiary” w naszym nowoczesnym i postępowym społeczeństwie, dlatego każdy ochrzczony ma wielkie zadanie - wytrwać w wierze i nieustannie dawać świadectwo o Jezusie Chrystusie i Jego Dobrej Nowinie. Jest to zadanie trudne i wymagające odwagi. Pamiętajmy też o modlitwie za Kościół, którego przecież „bramy piekielne nie przemogą”.

GG: Czy jest Ksiądz zadowolony z rekolekcji w naszej parafii?

-Tak, szczególnie ze spotkań z dziećmi, z uczniami szkoły podstawowej. A wszystkim parafianom chciałbym zdedykować wiersz, którego autorką jest siostra zakonna ze Zgromadzenia Sióstr Betanek.

GG: Bóg zapłać za znalezienie czasu na rozmowę, a przede wszystkim za wygłoszone nauki rekolekcyjne.

„Panie, moje serce się nie pyszni”(Ps 131)

Oto ja,
podnieś mnie
z upadku niedoskonałości
z lęku serca
z troski istnienia
z winy bez winy
z drogi krętej kłamstwa
z bólu tęsknoty
z modlitwy klepanej
z niedbalstwa
ze zmywy milczenia na zło
z wiary kruchej porcelanowej
z obmowy niezdrowej
z obawy samotności w potrzebie
z pychy wyniosłej
z miłości zazdrosnej
z trwogi cierpienia
z własnego egoizmu
podnieś spod ciężkiego głazu grzechu
spuść kroplę miłosierdzia Twego
i powiedz, że ja grzesznik
mogę się dostać do nieba.

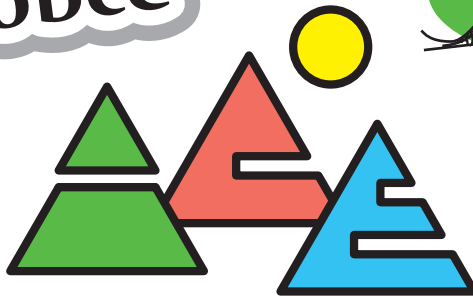
(s.K.Kopińska, CSFB)

Ks. Artur Trela jest od połowy listopada 2012r. wikariuszem w parafii pw. Zwiastowania NMP w Mirsku. Pochodzi z Bazyliki Mniejszej pw. św. Erazma i Pankracego w Jeleniej Górze. Świecenia kapłańskie przyjął w 2006r. Wcześniej pracował w parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Chojnowie. Jednocześnie kończy studia doktoranckie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie oraz Szkołę Wychowawców Seminarium Duchownych w Krakowie.



Ks. Artur Trela

Języki nieobce



Izerskie Centrum Edukacyjne



Współczesny świat to rzeczywistość barwna, wielokulturowa, rzeczywistość pozbawiona granic, dająca całe spektrum możliwości. Jednakowoż by móc z tego bogactwa czerpać należy w pierw zdobyć do niego klucz, którym jest znajomość języków obcych. „Bez znajomości języków obcych człowiek czuje się gorzej niż bez paszportu” mawiał A. Czechow. Myśl ta wypowiedziana w XIX wieku nic nie straciła na swej aktualności, a wprost przeciwnie.

Świat się kurczy. Coraz częściej wyjeżdżamy za granicę na wakacje, na różnego rodzaju stypendia, za granicą podejmujemy naukę oraz szukamy pracy. Coraz większa liczba ludzi jest aktywna w globalnej społeczności internetowej. Znalazienie potrzebnej informacji w sieci częstokroć związane jest ze znajomością języka angielskiego. Większość firm, w których szukamy zatrudnienia, jako podstawowe kryterium rekrutacyjne stawia pytanie o stopień znajomości języków obcych. Kompetencje językowe mają niebagatelne znaczenie nie tylko w momencie zatrudnienia. Warunkują też awans, lepsze zarobki, udział we współtworzeniu firmy.

Stąd coraz bardziej nieodzownym działaniem towarzyszącym naszym poczynaniom edukacyjnym jest inwestycja w naukę języków obcych. I to zarówno w odniesieniu do osób dorosłych, jak i dzieci. Jest to oczywiście inwestycja która zwraca się, znajomość języków jest bowiem dziś umiejętnością absolutnie niezbędną, by móc mienić się pełnoprawnymi Obywatelami Świata.

Mając na uwadze powyższe czynniki Izerskie Centrum Edukacyjne pragnie zaprosić szanownych Czytelników- zarówno dzieci, młodzież, osoby dorosłe, jak i seniorów na kursy języka angielskiego i niemieckiego. Zajęcia w kameralnych grupach odbywają się w salach lekcyjnych Szkoły Podstawowej w Giebułtowie i prowadzone są przez wykwalifikowanych pedagogów, mających wieloletnie doświadczenie dydaktyczne.

Monika Różalska
Izerskie Centrum Edukacyjne

kontakt:
telefon: 663506732 e-mail: Icekursy@wp.pl

Lwów - Kaczanówka - Tarnopol

Podróż śladami naszych przodków

Biuro Pielgrzymkowo-Turystyczne „Elżbieta”, 59-220 Legnica, ul. NMP 1, organizuje w terminie 10-14 czerwca 2013r. podróż na Kresy. W programie zwiedzanie Lwowa i Tarnopola, a także pobyt w Kaczanówce, gdzie w Kościele św. Michała odprawiona zostanie Msza św. w intencji byłych i obecnych mieszkańców Kaczanówki. Wyjazd z Karpacza w niedzielę 9 czerwca br. Koszt 780 zł. Cena zawiera m.in. przejazd autokarem,

2 noclegi w Tarnopolu, 1 we Lwowie, 3 obiadokolacje, 3 śniadania. Potrzebny jest paszport.

**Informacje i zapisy pod nr tel. 506 230 454,
e-mail: danuta.kowalczyk@poczta.onet.pl**

Informację o tej wycieczce otrzymaliśmy od pana Dariusza Siemaszkiewicza, byłego mieszkańca Giebułtowa, obecnie Świeradowa-Zdroju.

Bardzo dziękujemy.

Giebułtowscy badacze czasu

o nowoczesnych metodach pracy w Szkole Podstawowej w Giebułtowie

Wszyscy albo kiedyś chodziliśmy do szkoły, albo jeszcze nadal to robimy. Wszyscy pamiętamy, że nie na każdej lekcji otwieraliśmy szeroko oczy ze zdziwienia i usta z zachwyty, a nauczyciel musiał wszystkich uciszać, bo uczniowie nie mogli się powstrzymać od natychmiastowej wymiany spostrzeżeń.



„Jak odmierzano czas dawniej i obecnie?”
projekt autorstwa Jarosława Terleckiego, kl. IV

Muszę Wam powiedzieć, że taka lekcja jest marzeniem nie tylko ucznia, również nauczyciel ma z takiej lekcji wielką satysfakcję. Muszę również Wam uzmysłowić, że przygotowanie takiej lekcji to wielki wysiłek ze strony szkoły i nauczycieli, a co najważniejsze, nie każda lekcja może tak wyglądać i pewnie nie powinna tak wyglądać. Wszyscy wiemy, że smakołyki jadane na codzien przestają być smakołykami, a człowiek zaczyna tęsknić do zwykłych posiłków.

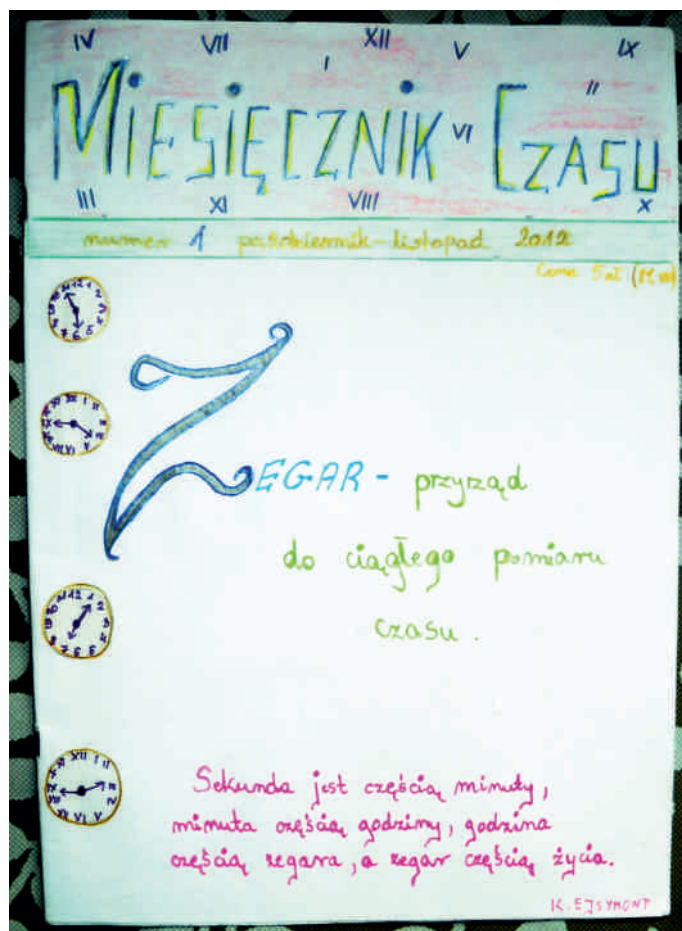
Od pewnego czasu nauczyciele w naszej szkole podstawowej wprowadzili do swojego „warsztatu” pracy z uczniami nauczanie metodą projektu. Na czym polega taka metoda pracy?

Jest to zadanie długoterminowe, polegające na samodzielnym i dogłębnym zbadaniu przez ucznia lub małą grupę uczniów zjawiska związanego z wyznaczonym przez prowadzącego nauczyciela tematem pochodzącym z otaczającego nas świata, życia codziennego lub dowolnej dziedziny ludzkiej wiedzy.

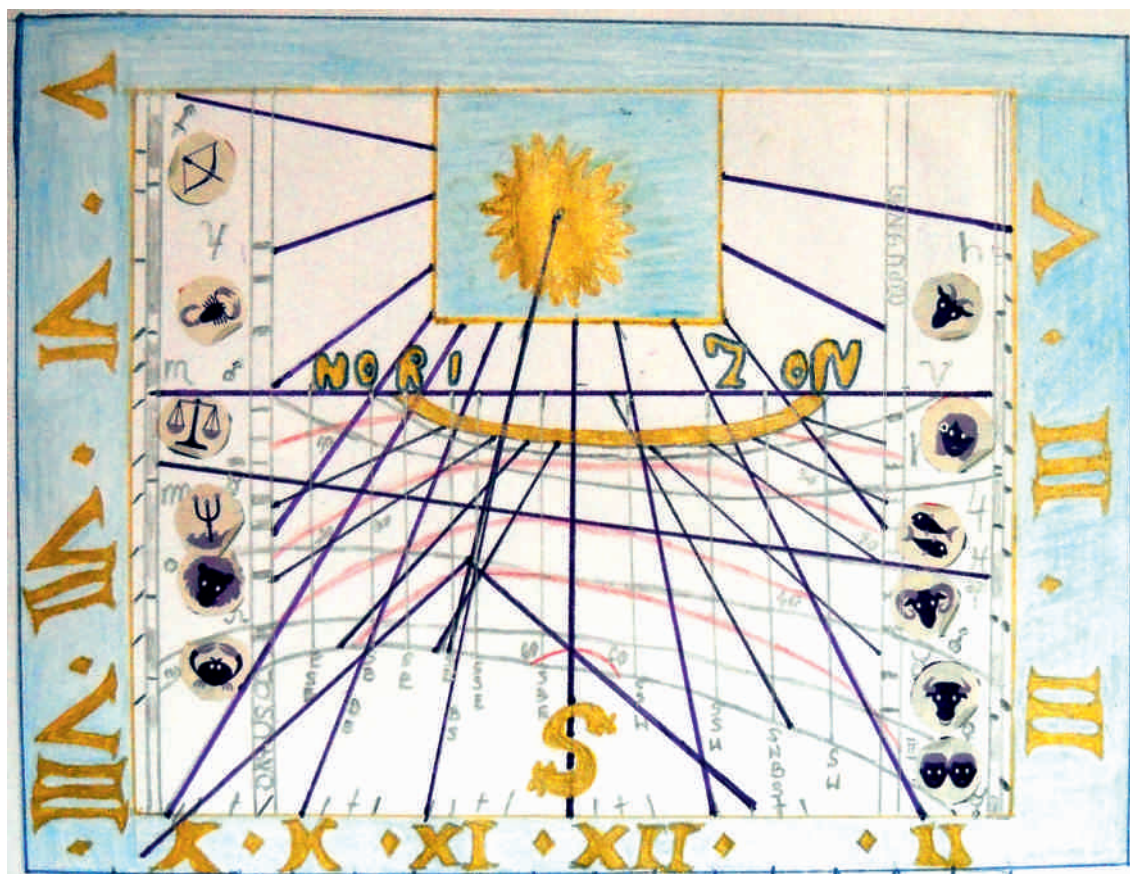
Takie zadanie powinno nawiązywać do znanych uczniowi sytuacji, odwoływać się do jego zainteresowań, pozwalać na poszerzenie jego wiedzy na wyznaczony temat, mieć charakter odkrywczy, wykorzystywać naturalną ciekawość dziecka.

Każdy projekt powinien być tak prowadzony, aby uczeń w naturalny sposób przeszedł cały proces od zaplanowania przebiegu badań i odkryć, poprzez zdobywanie informacji i ich powiązanie do opracowania wyników i ich prezentacji. W najlepszym przypadku dziecko nie tylko odkryje nowe umiejętności i wiedzę, ale zauważy także nowe ciekawe zagadnienia i problemy.

W ostatnim okresie uczniowie Szkoły Podstawowej w Giebułtowie zrealizowali szereg projektów z wielu dziedzin wiedzy.



„Miesięcznik czasu”
projekt autorstwa Wiktorii Morgaś, kl. VI



Rysunek zegara słonecznego wykonany przez Wiktorię Morgaś, kl. VI

Zadaniem realizowanym pod kierunkiem nauczyciela matematyki pani Ewy Siemek-Czembrowskiej był projekt dotyczący mierzenia upływającego czasu. Uczniowie bardzo dobrze wyczuli ideę tej ciekawej metody zdobywania wiedzy. Różnorodność pomysłów na realizację i technik prezentacyjnych była ogromna. Do najwyższej ocenionych należała praca Wiktorii z klasy VI, która stworzyła 16-stronicową gazetę zatytułowaną „Miesięcznik czasu” (na zdjęciach). Do gazety wykonała własnoręcznie wszystkie ilustracje, niekiedy bardzo złożone i szczegółowe, a nawet ułożyła tematyczną krzyżówkę. Jarek

i Damian z klasy IV, stworzyli dwie tablice poglądowe (na zdjęciach) dotyczące mierzenia czasu (Jarek) i urządzeń pomiarowych (Damian). Magdalena Goworko, Szymon Kieroński z klasy VI i Jakub Kieroński z klasy IV przygotowali trzy ciekawe opracowania w formie prezentacji multimedialnej, skupiając się na technikach pomiaru czasu na przestrzeni dziejów naszej cywilizacji. Nie brakowało też różnorodnych albumów, plakatów, a także prac plastycznych, które niekiedy zaskakiwały pomysłowością wykonania np. rzeźby z masy solnej.

Pobocznym, lecz nie mniej ważnym aspektem tego projektu było uświadomienie uczniom, że wkład intelektualny w każde dzieło jest w naszym kraju chroniony prawem. Pamiętając o tym ważnym elemencie uczniowie podawali źródła pochodzenia znalezionych informacji i użytych w końcowych pracach zdjęć.

Na zakończenie całego przedsięwzięcia została zorganizowana prezentacja wszystkich dzieł i wystawa. Wszystkie prace zostały ocenione, nie zabrakło stopni celujących.

(pecet)



„Urządzenia odmierzające czas”
projekt autorstwa Damiana Łojko, kl. IV

Dom przy słupie postawiony

czyli trochę historii budownictwa przysłupowego

Nasz dolnośląski Giebułtów leży w „Krainie Domów Przysłupowych”. Jest to nowo powstająca nieoficjalna nazwa regionu polsko-niemiecko-czeskiego, w którym jest największe skupisko domów przysłupowych. Mamy ich w samym Giebułtowie około 50(!). Te prawie już zapomniane domy to genialne w swej prostocie konstrukcje, piękne, niepowtarzalne, i jeśli o nie odpowiednio zadbać - trwałe. Ostatnie wznoszono jeszcze na początku XX w. Próbowano je katalogować, zadając sobie przy tym ogrom pracy. Okazało się, że jest kilkanaście tysięcy typów domu przysłupowego i, jak do tej pory, nikomu nie udało się znaleźć dwóch takich samych! Zastanawiałem się, na czym polega ich urok i doszedłem do jednego: niewiele jest na świecie domów w tak różny sposób konstruowanych, aby pomieścić w sobie tak wiele, na pozór niezależnych technik, połączonych w jedną, trzymającą się całości estetyczną bryłę. To prawie tak, jak z garniturem do ślubu czy suknią panny młodej, niby zawsze biel i czerń, ale trudno by było znaleźć dwa identyczne stroje...

Zacznijmy jednak od początku, śledząc historię ich powstania i unikalną na skalę światową konstrukcję. Dlaczego unikalną? Dlatego, że domy te powstawały tylko w trójkącie śląsko-łużycko-czeskim. Można je spotkać wprawdzie na Rzeszowszczyźnie, w Pabianicach koło Łodzi czy w dalekiej Brazylii, ale są to domy wybudowane przez emigrantów tych obszarów, którzy zawieźli ze sobą na obce ziemie znajomość fachu i pomysł konstrukcji. Największy rozkwit budownictwa przysłupowego przypada na przełom XVII i XVIII w., kiedy to na tych terenach rozwijało się tkactwo.

Dom przysłupowy („dom przy słupie”) to niemiecki „Umgebinderhaus” (dosł. „opieczony dom”) i czeski „podstawkový dum” (dosł. „dom z podstawą”). Na całym świecie, w pozostałych językach, dom przysłupowy zwany jest domem łużyckim. Prawdopodobnie najstarszym zapisem o budowie domu przysłupowego jest wzmianka w tzw. „Zwierciadle Saskim”, zbiorze praw, również budowlanych, spisanych przez ławnika sądowego (Eike von Repkow) na polecenie jednego z władców



Dom przysłupowy - Giebułtów z początku XX w.

saksońskich w XIII w. Skoro już wtedy próbowano udokumentować, uregulować ich budowę, sam pomysł konstrukcji musiał zrodzić się wiele lat wcześniej. Na początku były to proste chaty zrębowe (wieńcowe), zbudowane z drewnianych bali, które do dzisiaj w podobny sposób łączą nie tylko zakopiańscy górale (wiązanie na zrąb). Dach był stawiany na drewnianych słupach niejako „przytulonych” do ścian izby zrębowej. Uniezależniało to konstrukcję dachu od parteru, a tym samym wzmacniało całą bryłę domu. Krosna zawsze stały w izbie, będącej centrum życia domowników. Dzięki rozwijającemu się tkactwu, aco za tym idzie wyższemu poziomowi życia i zasobności mieszkańców, rzemieślnicy zaczęli powiększać swoje domy, dobudowując piętro lub stawiać nowe, piętrowe domy, zwiększając liczbę pomieszczeń do postawienia kolejnych maszyn tkackich. Zachowali jednak pomysł uniezależnienia konstrukcji pierwszego piętra i dachu od izby. W ten sposób drgania, wywoływane przez maszyny tkackie nie były przenoszone na dach i cały dom, bo i piętro i dach oparte były na słupach, które nie dotykały ani ścian parteru ani stropu izby.



W większości „przysłupów” pierwsze piętro to drewniana konstrukcja, zwana szkieletową, z wypełnieniem gliny zmieszanej dla wzmocnienia z lnem, słomą czy też końskim włosiem. Wmontowane w drewnianą konstrukcję deszczułki lub plecionkę np. z wierzyby, oblepiano glinianą mieszanką. Następnie pokrywano je tynkami wapiennymi, wzmacniając szkłem wodnym. Ten rodzaj konstrukcji w języku polskim to szachulec, a nie jak błędnie, potocznie, nazywa się go „murem pruskim”. Mur pruski to konstrukcja szkieletowa wypełniona cegłą. W zależności od regionu i klimatu, piętro „przysłupa” obijano pionowymi deskami, które z kolei, według możliwości gospodarza, misternie pokrywano kamiennym łupkiem, zaś wykończenie domu, skromne i jednocześnie bogate w ozdoby, było prawdziwym wyzwaniem dla gospodarza, który starał się nadać swojemu domostwu odrębny, własny i niepowtarzalny wygląd. Wzory produkowanych tkanin czy koronek mogły być

własnym pomysłem i artystycznym natchnieniem upiększenia domu.

Czas płynie nieubłaganie, zmienia się pokolenie, zwyczaje i potrzeby. W XIX w., kiedy przemysł tekstylny wypierał skutecznie małe warsztaty tkackie, domy przysłupowe traciły swoje znaczenie. Zaczęto je przebudowywać i remontować. Z jednej strony wynikało to z konieczności naprawy starego domu, więc usuwano częściowo bądź w całości przysłupowe belki i obmurowywano parter cegłą lub kamieniem. Z drugiej strony trzeba było „być na czasie”, więc oklejano biedne „przysłupy” tynkiem, później styropianem, aby „robiły za murowane”. W rezultacie wiele z nich straciło swój unikalny charakter i zaczęły wyglądać tak samo, szaro i smutno..., a przecież nie trzeba wydawać fortuny, aby stary „przysłup” zachował swój wygląd i był ciepły od środka ... O tym i o wystroju tradycyjnej izby łужицkiej w następnym numerze GG.

Dziadek

Wielkanocne dzieła sztuki

Przedmioty zawodowe i przedmioty ogólnokształcące, liczne projekty, warsztaty rękodzielnicze, kursy i pokazy, praktyki zawodowe, a także wycieczki do hoteli, na targi i wystawy - to program kształcenia uczniów 4-letniego Technikum Hotelarsko-Turystycznego w ZSL-G w Mirsku. Sztuka barmańska i kelnerska, carving, czyli sztuka dekoracji z warzyw i owoców, florystyka, czyli sztuka układania dekoracji kwiatowych, tranżerowanie, czyli krojenie mięs i flambirowanie, czyli podpalanie potraw-to niektóre z tajników zawodu, poznawanych przez uczniów Technikum, wśród których są także mieszkańcy Giebułtowa (na zdjęciach poniżej).



Ich najnowsze prace to pisanki, wykonane pod kierunkiem nauczyciela przedmiotów zawodowych pani Anny Bezuch-Cwaliny (na zdjęciu powyżej). Te małe dzieła sztuki posłużą do dekoracji klas i świątecznych stołów, mogą być też ciekawym i miłym prezentem.

A. B. C.



Krzysztof Gostkowski, Magdalena Kuzik, Kamil Grotnik



Kamila Grotnik

Epitafium Gottlieba Herbsta

Trzecia płyta nagrobna od strony cmentarza jest poświęcona zmarłemu w wieku 44 lat Gottliebowi Herbstowi. Porównanie dat urodzenia, ślubu i śmierci pozwala przypuszczać, że Dorota i Jeremiasz Herbstowie, których epitafia znajdują się tuż obok, to jego rodzice. Niestety, ocalała tylko dolna część nagrobka, po górnej pozostał jedynie ślad na murze kościoła.

Inskrypcja jest bardzo dobrze zachowana, w pełni czytelna. Tak jak poprzednie zawiera kilka najistotniejszych faktów z życia zmarłego, z zaakcentowaniem szczęśliwego życia małżeńskiego i rodzinnego, życia zgodnego z wiarą, i zasłużonej nagrody wiecznej. Na samym dole płyty znajduje się tzw. „Leichentext”, czyli „tekst zmarłego”. Jest to cytat z Biblii, który był motywem homilii podczas uroczystości pogrzebowej i nawiązywał do życia zmarłej osoby. Takim tekstem dla zmarłego Gottlieba Herbsta był werset z Księgi Izajasza (60,20):

*"Two słońce nie zajdzie już więcej
i księżyc twój się nie zaćmi,
bo Pan będzie ci światłością wieczną
i skończą się dni twej żałoby."*

Niemiecki tekst inskrypcji nie jest rymowany, użyty język jest za to pełen patosu. Kwiecistość i poetycki charakter tego stylu próbuje oddać przyjęty w tłumaczeniu na język polski rym. Bez niego tekst byłby tylko wyliczeniem suchych faktów:

Przechodniu drogi,
który doświadczyłeś tego,
że radość i cierpienie są częścią żywota naszego,
wiedz,
że takiej samej życia zmienności zaznał
Pan Gottlieb Herbst,
Zacny handlowiec tutejszych włości.
Dzień jego narodzin, 6 lutego roku 1696,
był dniem radości dla ukochanych rodziców jego,
takim samym jak dzień ślubu, 25 października roku 1723, dla niego samego.
Ten dzień poślubienia Eleonory Siergerfurz
przez którą był przez całe życie miłością obdarowywany, a od trosk ochraniały,
był szczęśliwym początkiem ich życia wspólnego,
szczególnie pobłogosławionego
przez narodziny i szczęśliwe wychowanie córki jedynej umiłowanej.
Bezlitosna choroba szczęśliwe życie dnia 23 czerwca roku 1740 zakończyła,
przedtem go do łoża boleści na wiele dni położyła,
a dusza jego tego dnia uwolniona
do radości wiecznej została przeznaczona.

(daal)



Epigrafika jest jej pasją

Bardzo miły i ciekawy list otrzymaliśmy od pani Barbary Korowackiej, z domu Ławnikowskiej, która przez wiele lat mieszkała w Mroczkowicach. W 2003r. ukończyła LO w Mirsku. Już od prawie 10 lat mieszka w Zielonej Górze. Z wykształcenia jest historykiem. „Z racji moich zainteresowań, staram się śledzić publikacje związane z Gminą Mirsk. Na stronie internetowej znalazłam dotychczasowe numery GG, które „od deski do deski” przeczytałam.” - pisze pani Barbara, bardzo ciepło wyrażając się o naszym dwumiesięczniku.

„Przyznam, że najbardziej ciekawi mnie zapowiadany cykl poświęcony giebułtowskiemu epitafiom. Od wielu lat epigrafika jest moją pasją. Od 2006 r. prowadziłam badania nad zabytkami epigraficznymi miasta Mirska. W 2010 r. ukazała się moja książka*, w której przedstawiłam zabytki epigraficzne mirskich cmentarzy. Przyznam, że opracowanie niemieckojęzycznych epitafiów wsołectwach Gminy Mirsk to moje wielkie niespełnione marzenie. Epitafia - to bezcenne źródła historyczne, które z każdym rokiem niszczą. Mam nadzieję, że w GG zgodnie z obietnicą będą pojawiać się tłumaczenia kolejnych giebułtowskich płyt epitafijnych. To szansa, by ocalić ważne dla historii regionu skarby. Mimo, iż od długiego czasu jestem związana z Zieloną Górą, to miłość i przywiązanie do Gminy Mirsk pozostały. Dlatego z ciekawością śledzę, co się ukazuje na temat regionu. Ja sama mam mało czasu i stanowczo zbyt rzadko przyjeżdżam w rodzinne strony, aczkolwiek intensywnie zachwalam znajomym walory Gminy, którzy chętnie udają się przede wszystkim do Świeradowa. Po drodze zahaczają o Mirsk, Mroczkowice i Kamień, o których opowiadam im ciekawostki i pokazuję zdjęcia. Teraz na pewno będę też polecać Giebułtów, bo dzięki Państwa Gazecie dowiedziałam się o tej wiosce naprawdę sporo.” Pani Barbara nadesłała nam także swoje zdjęcia naszych giebułtowskich epitafiów, wykonane przez nią kilka lat wcześniej. „W mojej ocenie nagrobki Giebułtowa są bardzo cenne (mam na myśli ich wiek, stan zachowania i ornamentykę), zwłaszcza te na murze. Są to materialne świadectwa potęgi Giebułtowa w dawnych latach. Ze wstępnego rekonesansu, jakiego dokonałam w 2007 roku, mogę stwierdzić, że po zabytkach epigraficznych Mirska, Giebułtów ma ich największą ilość i są bardzo dobrze zachowane” - kończy swój list pani Barbara Korowacka. A my w odpowiedzi, wcześniej niż wstępnie planowaliśmy, publikujemy inskrypcję z kolejnej płyty nagrobnej. Przy opisie następnego, dużego obiektu epitafijnego przy murze naszego kościoła skorzystamy z fachowej pomocy pani Barbary, którą to sama nam zaproponowała.

*B. Ławnikowska, Krajobraz epigraficzny cmentarzy w Mirsku, Zielona Góra 2010, publikacja sfinansowana przez Gminę Mirsk, dostępna w naszej bibliotece.

Z Giebułtowa do Miami rozmowa ze Stanisławem Maszkałą

-Strasznie trudno było Cię namówić na chociaż krótki wywiad dla naszej „Gazety”...

-Tak... no cóż, nie jestem osobą medialną, poza tym nie chciałem, żebyś mnie za bardzo chwaliła.

-Chwalić jest za co, bo bardzo pomogłeś w podratowaniu rocznego budżetu gazety, po prostu zabrakłoby nam na jeden numer, bardzo za to dziękujemy. 270 dolarów, to też niemało pieniędzy w Ameryce... Co za to np. mógłbyś tam kupić?

-Dwie pary dobrych butów, albo... średniej klasy garnitur.

-Czy są takie stany w USA, w których jeszcze nie byłeś?

-Tak, stan Washington i Oregon, wszystkie inne znam lepiej lub gorzej.

-A gdzie podoba Ci się najbardziej?

-Najbardziej lubię gorące stany południowe, Kalifornię, Arizone... Odpowiada mi suche powietrze, podoba mi się egzotyka, czerwone skały, 4-metrowe kaktusy...

-Czy bardzo brakuje Ci Polski?

-Staram się mieć stały kontakt z Polską, przez Internet, telewizję, a jak bardzo zatęsknię, to po prostu przyjeżdżam.

-Jak odbierasz nasz kraj po paru latach nieobecności?

-Widać duże zmiany, więcej dobrych aut, lepsze drogi (tak, tak, naprawdę), ale daje się też niestety zauważyć nieporządek, biurokrację, złe przepisy.

-A jakby porównać taki codzienny tryb życia w Polsce i Ameryce?

-Ameryka jest bardziej zagoniona, tak przynajmniej oceniam patrząc na moją rodzinną miejscowość.

-Czy Polacy trzymają się razem?

-Raczej nie. Są kluby, organizacje, ale jakiegoś większego rozgłosu nie mają, Polacy są też słabo reprezentowani we władzach w stosunku do ich liczebności w Stanach.

-Czy Twoim zdaniem Giebułtów ma szansę stać się (jak dawniej) miejscowością turystyczną?

-Myślę, że jak najbardziej. Potrzeba tylko reklamy, właśnie gazeta może spełniać taką rolę. Są przecież piękne miejsca, takie jak choćby skałka.

-Właściwie dwie, bo ta za kościołem, to też

przepiękne miejsce.

-Pamiętam, bo tam strzelaliśmy... jako dzieci.

-Co jeszcze pamiętasz z dzieciństwa?

-To trudne pytanie. Byliśmy z braćmi i kuzynem bardzo pomysłowi, może lepiej o tym nie mówić...

-A młodość?

-Młodość to muzyka, zespół, który z chłopakami założyliśmy. Właściwie dwa zespoły, bo jeden w liceum, a drugi w Giebułtowie, nazywał się „Aves” (łac. ptaki), grałem w nim siedem lat na gitarze basowej, od 8.kl. szkoły podstawowej do ukończenia studium. Były też m.in. perkusja i klawisze. Graliśmy

dużo, doliczyłem do 50 wesel, potem straciłem rachubę, graliśmy na różnych imprezach w naszej świetlicy. Szkoda, że nie ma teraz takiego miejsca... świetlica dawała duże możliwości. To dla mnie 7 lat historii, kontynuuje ją nasz najmłodszy brat Darek.

-Skąd wzięło się u Ciebie to muzyczne zacięcie?

-Trochę muzykowaliśmy w domu, zwłaszcza na święta, tato grał na skrzypcach, brat Andrzej na gitarze, ja na mandolinie.

-Jakie jest Miami, w którym mieszkacie z bratem?

-Miami to aglomeracja licząca 5,6 mln mieszkańców, samo miasto liczy ok. 400 tys. Jest uznane za najbogatsze miasto USA. Ma niepowtarzalną faunę (pantera florydzka, aligatory) i florę. Jest to miasto, które słynie z pięknych plaż i gorącego klimatu. Można tu spotkać wielu turystów, szczególnie z bogatych państw europejskich. Spotyka się także polskich aktorów i polityków. Miami, to również dom dla wielu imigrantów z Ameryki Południowej, gdzie rozbrzmiewa muzyka i roznosi się zapach kuchni latynoskiej.

-W Giebułtowie czeka dom... Kiedy wrócisz do niego na stałe?

-Chyba dopiero na emeryturze.

-Dziękuję Ci jeszcze raz za kupienie chyba najdroższej w Twoim życiu gazety, czyli 5. numeru „Gazety Giebułtowskiej”, no i za tę rozmowę.

Stanisław Maszkała, absolwent Liceum Ogólnokształcącego w Mirsku (1981r.), Studium Analityki Medycznej w Jeleniej Górze oraz Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie. Po ukończeniu studiów medycznych wyjechał w 1991r. do USA, gdzie prowadzi firmę transportową.



Zdjęcie z kaktusami w Arizonie

Podziękowanie

Rada Sołecka, sołtys i mieszkańcy Sołectwa Giebułtów składają podziękowanie panu Rafałowi Dyjurowi, byłemu mieszkańcowi Giebułtowa, obecnie Mirska, za nieodpłatne przekazanie do naszej biblioteki 5 komputerów.

Rafał Dyjur jest zastępcą dyrektora Dolnośląskiej Izby Rolniczej we Wrocławiu. Podarowane przez niego komputery pochodzą z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Wycofane z użytku, odpowiednio przygotowane, mogą posłużyć jeszcze mieszkańcom naszej miejscowości przez okres ok. 4 lat.

Sołtys R. Ledzion

Tradycja Tłustego Czwartku

Tłusty Czwartek w kalendarzu to ostatni czwartek przed Wielkim Postem. Najpopularniejsze potrawy czwartkowe to: pączki i faworki. Dawniej smażyono pączki nadziewane słoniną, boczkiem i mięsem, które obficie zapijano wódką. Dopiero około XVI wieku w Polsce pojawił się zwyczaj jedzenia pączków w wersji słodkiej. Przysłowie „*Powiedział Bartek, że dziś tłusty czwartek, a Bartkowa uwierzyła, dobrych pączków usmażyła*” jest świadectwem tej tradycji. 7.02.2013r, wedle zwyczaju, w Świetlicy Wiejskiej w Giebułtowie zostało zorganizowane spotkanie tłustoczwartkowe przez Koło Gospodyń oraz Stowarzyszenie „Mały i Duży dla Giebułtowa”. Przy pączkach i herbatce czas upłynął nam w bardzo miłej atmosferze.

Danuta W. i Paulina K.



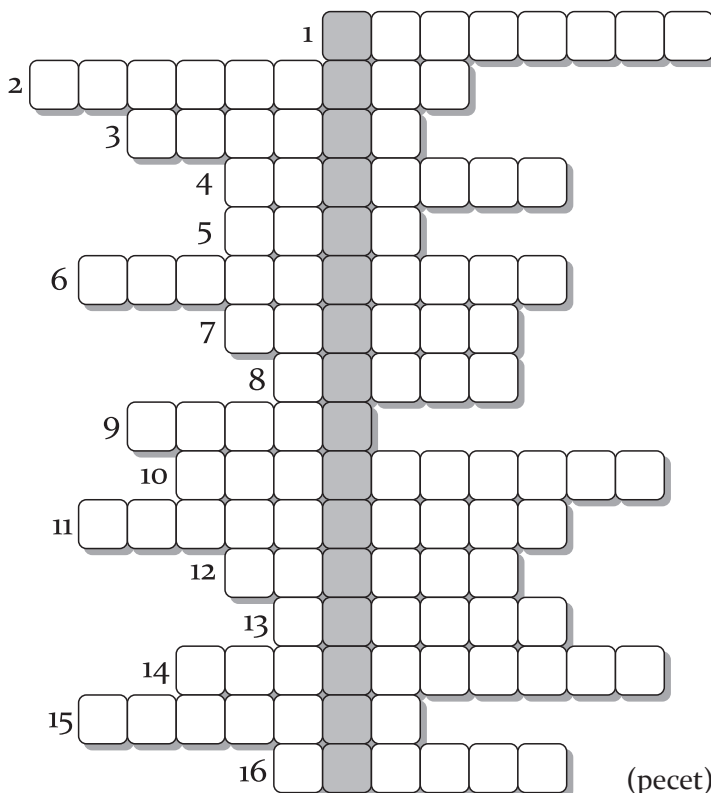
KTO CZYTA NIE BŁĄDZI

Serdecznie zapraszamy i namawiamy do rozwiązania naszej, już szóstej krzyżówki. Jak zwykle, uważny czytelnik Gazety Giebułtowskiej nie będzie miał problemu z odgadnięciem wszystkich szesnastu haseł i hasła głównego. Z każdym numerem do redakcji nadchodzi coraz więcej poprawnych rozwiązań. Cieszymy się, że taka forma rozrywki umysłowej przypadła Czytelnikom do gustu.

Zwycięzczynią z poprzedniego numeru okazała się **Milena Kubczyk**. Nagrodę ufundowało Izerskie Centrum Edukacyjne z Giebułtowa.

1. autorka „konkurencyjnej” gazety *Miesięcznik czasu*
2. kalambur: „*paliwo lamp i sznur gruby, aby mole nie podejmowały próby*”
3. czasem tak mówią o nauczycielu języków obcych
4. ponad 20 na stronie tytułowej
5. giebułtowski zespół muzyczny Staszka Maszkało
6. jeden z celów wycieczki na Kresy
7. imię Brylla, polskiego poety
8. przyrząd do ciągłego pomiaru czasu
9. prowadzony przez Hoffmannów w przedwojennym Giebułtowie
10. służą odnowie duchowej np. w czasie Wielkiego Postu
11. przesiedlenie powracający do ojczyzny
12. wielka pasja Józefa Zająca
13. jadane w tłuste czwartki
14. profesja Gottlieba Herbsta
15. inne określenie domu przysłupowego
16. mieszkanka Drezna pochodząca z Giebułtowa

Rozwiązania ślijcie na internetowy adres redakcji:
gazeta.giebułtowska @ gmail.com



(pecet)

Tu mam przyjaciół

Losy byłej mieszkanki Giebułtowa

Gebhardsdorf Nr.100, Kreis Lauban - to dawny adres Sigrid i jej rodziny: dziadków ze strony matki Anny i Paula Hoffmannów, rodziców i starszego o 13 lat brata Wernera. Przedwojenny Giebułtów, znany ośrodek przemysłowy, był dla całej rodziny miejscem życia i pracy. „Hoffmann” nazywali się także dziadkowie ze strony ojca, co dla mamy Sigrid, oznaczało, że po wyjściu za mąż faktycznie nie zmieniła nazwiska i było powodem zabawnych sytuacji w urzędach. Dziadkowie ze strony ojca prowadzili sklep spożywczy w centrum miejscowości, rodzice Sigrid natomiast pracowali w fabryce włókienniczej, matka Martha jako tkaczka, ojciec Herbert jako elektryk. Pasją dziadka Paula była muzyka, założył chłopięcy zespół muzyczny.

Z okresu wojny urodzona w 1936 r. Sigrid niewiele pamięta. Dzieciństwo w szczęśliwej rodzinie, w pięknej miejscowości... Beztroskę małej Sigrid zakłócał tylko niepokój matki, szukającej wzrokiem po przyjściu z pracy wieści od syna z wojny, a może o synu... Ten strach matki udzielał się jej też... Przed pójściem do szkoły Sigrid jeszcze znajdowała czas, żeby choć chwilę pobawić się lalkami, ale głos babci ponaglał do pośpiechu: „*Szybciej, Heinz Günther już czeka!*”. Irazem z Heinzem szli do szkoły. Pamięta też dzień, gdy dom zajęli żołnierze radzieccy. Na podwórku w dużym kotle gotowali grochówkę. Jeden z nich wziął Sigrid na kolana i karmił, zachęcał cierpliwie do jedzenia, bo była



Sigrid Hoffmann-Freund w Giebułtowie, maj 2012r.

niejadkiem, nie bała się, żołnierze zachowywali się przyzwoicie. I jeszcze jeden dzień pamięta, dzień przymusowego wysiedlenia mieszkańców, gdy dziadek Paul pomagał w pośpiechu naprawiać buty mieszkającemu po sąsiedzku szewcowi, żeby ten zdążył zrealizować wszystkie zlecenia przed wyjazdem, przed drogą...

Ponieważ ojciec Sigrid był cenionym elektrykiem, okazał się niezbędną siłą fachową także po wojnie, w polskiej już fabryce. To dlatego rodzina Hoffmannów opuściła Giebułtów dopiero w 1953 r. Wyjazd był dla Sigrid trudny. Zostałaby, gdyby nie brat, który szczęśliwie powrócił z wojny i czekał pod Dreznem, gdyby nie zdecydowani na wyjazd rodzice. To ona najlepiej z całej rodziny odnalazła się w nowej rzeczywistości. To ją babcia wysyłała do Mirska, aby załatwiała sprawy i sprawunki, bo tylko Sigrid opanowała język polski. „*Polskie obywatelstwo?*” - taka myśl przemknęła przez umysł 17-letniej dziewczyny. Bo tu w Giebułtowie rozpoczęła się już jej młodość, rozpoczęły się pierwsze przyjaźnie z polską młodzieżą, z dziewczętami i chłopcami, z koleżankami Heleną i Marysią. To od nich nauczyła się języka polskiego, to z nimi spędzała



Pracownicy giebułtowskich zakładów bawełnianych - zdjęcie sprzed 1939 r. z albumu Sigrid



Dziadkowie Heinrich i Anna Hoffmannowie w swoim sklepie (przy dzisiejszym przystanku PKS); nad sklepem było ich mieszkanie

w niedziele czas na tańcach w świetlicy, awtowarzystwie młodszego kolegi Aleksandra chodziła do piekarni z blaszkami ciastek do pieczenia. Jakże zdziwiła się, gdy została przez niego rozpoznana na ulicy nieopodal swego rodzinnego domu jako Sigrid Hoffmann podczas jednej z wizyt w Giebułtowie jakieś 10 lat temu! Tak, Sigrid Hoffmann, a właściwie Freund, wtowarzystwie męża, syna i synowej... Pierwszą podróż do Giebułtowa odbyła w 1965 r. Jej nazwisko po mężu znaczy dosłownie „przyjaciół”, może dlatego tak łatwo nawiązała przyjacielskie kontakty z nowymi mieszkańcami domu, nowymi sąsiadami: Werblickimi, Kawą, Lisami, Rozmusami, Gałką? I nadal lubi tu przyjeżdżać. „Tu był mój dom, i choć już nie jest, to mam tu przyjaciół” - mówi. „My, Niemcy, mieliśmy wspaniałych poetów, muzyków i filozofów, ale fatalnych polityków”- dodaje jej mąż Gottfried, próbując jakoś wytłumaczyć dramatyczne dzieje historii...

Sigrid, matka Michaela, babcia wnuczki Yvonne, prababcia Tima i Bena, mieszka teraz w peryferyjnej dzielnicy Drezna nad samą Łabą. Kilkaset metrów od bloku, w którym mieszkają państwo Freund, rozpoczyna się ścieżka rowerowa, prowadząca do zespołu pałacowego Zwinger w samym centrum Drezna. Piękne miejsce, choć sąsiedztwo tak potężnej rzeki bywa niebezpieczne. Powódź już nieraz zabrała plony z uprawianej z wielkim zapałem działki. Syn z żoną Marion są sąsiadami. Wnuczka z mężem początkowo wyjechała do Niemiec zachodnich, ale wrócili i w Dreźnie rozpoczęli budowę domu, co jest wielką radością i nadzieją całej rodziny...

Kończy się dzień w Giebułtowie, kończy się kolejna wizyta. Do Drezna niecałe dwie godziny drogi. Przed wyjazdem jeszcze krótki spacer na Webersruh. Sigrid trzyma w ręku małą karteczkę z adresem właściciela działki, żeby zapytać o pozwolenie wejścia na „górkę tkacza”. Udaje się ją przekonać, że nie jest to potrzebne... (daal)



Przed domem rodzinnym ok. 1927r.; na zdjęciu prababcia, dziadek, jego siostra, babcia i kilkuletni brat; po urodzeniu Sigrid w 1936r. dom rozbudowano o jedno piętro



Paul Hoffmann z założonym przez siebie zespołem "Schulerkapelle Gebhardsdorf", 1937r. Miejsce zrobienia zdjęcia nieznane